GAZETTA

Wielkiego Xięstwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 14. W Środę dnia 17. Stycznia. **1844.**

OGŁOSZENIE.

Ponieważ dotychczasowe śledztwa względem wystrzału, który podług zeznania kilku do orszaku Najj. Cesarza Rossyjskiego należących urzędników przy przejeździe przez Poznań dn. 19. Września r. z. padł do ich pojazdu, pewnego nie wydały rezultatu, jestem więc spowodowany do wyznaczenia niniejszém nagrody

Tysiąca Dukatów

temu, który o sprawcy, co z ostro nabitéj broni do pojazdu strzelił, w tak wiarogodny sposób doniesie, iżby tenże do odpowiedzialności i kary mógł być pociągniętym.

Poznań, dnia 15. Stycznia 1844.

Naczelny Prezes W. X. Poznańskiego
Beurmann.

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 10. Stycznia.

Plan podany przez wszystkich tutejszych właścicieli dorożek, według którego jeżdżący dorożką za wzięty bilet będzie miał także udział w loteryi, został nareszcie przyjęty i już w tym miesiącu wszedł w wykonanie. — Księżna Albrechtowa Pruska, po powrocie z Włoch zabawi tu przez czas niejaki, ale potem na zawsze opuści Berlin, i z powodu nadwątlonego zdrowiu, osiądzie we **Włoszech**, gdzie zakupiła sobie willę Sommariva. — Liczba uczniów zapisanych w tutejszym uniwersytecie na bieżące półrocze wynosi 1656; z tych jest 507 cudzoziemców. Oprócz tego upoważnieni są do słuchania prelekcyi w tym uniwersytecie 437 chirurgów, farmaceutów, elewów instytutu Fryderyka Wilhelma i medyko-chirurgicznéj akademii wojskowéj; ogółem zatem uczęszcza do uniwersytetu Berlińskiego 2093 uczniów.

Donoszą z Helku, w prowincyi Pruskiéj, że dnia 4. Grudnia rozpoczęły się roboty około budowy twierdzy Loetzen pod Gumbinem.

W sam dzień nowego roku, szpitał połączony z domem kary i poprawy w Münster, otrzymał do pielęgnowania **chorych** dwie Siostry Miłosierne, a to na skutek ogólnego rozporządzenia Ministra spraw wewnętrznych.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 11. Stycznia.

Przy uroczystości zakończenia roku szkolnego w Instytucie Alexandryńskim wychowania panien, odbytéj w Puławach dn. 9. (21.) Grudnia r. z., najcelniejsze nagrody otrzymały uczennice kończące 6tą klassę. Cyfrę złotą N. Pani z przywilejem noszenia jéj na lewém ramieniu na wstędze z białemi i błękitnémi cieniami otrzymała Wanda Gartkiewicz.

Rossya.

Z Paryża, dnia 21. Stycznia.

Gretsch przeciw Custine. (dal. ciąg). — Markiz opowiada swoje rozmowy z Cesarzem, przytacza słowa J. C. M., tchnące szlachetnością, prostotą i skromnością, a prawdziwa ta niezmyślona wielkość porywa go nareszcie. Wyznaje, że chrześciańskie, z głębi serca pochodzące słowa Cesarza aż do łez go poruszyły, i powiada, że dotąd tylko u samowładzcy naturalne znalazł uczucia i otwartość w słowach, i że mu się jednym z najpierwszych mężów Rossyi być zdaje. — Jeźli tak jest, za cóż mu potém przypisuje uczucia, myśli i postępki, które się z sądem tym bynajmniéj nie zgadzają? Dla czegoż pod szlachetne jego i wspaniałomyślne czynności podsuwa płaskie i egoistyczne pobudki? Czemuż tego tak wielce i prawomyślącego, szczerego męża, tego mądrego, naród swój kochającego władzcę nazywa despotą bez serca i zimnym tyranem?

Jakimże się Panu Custinowi w ogóle Petersburg był zdawał? »Oto hordą kałmuków leżących pod barakami, naokoło massy starożytnych świątyń; greckim miastem, które Tatarzy jak gdyby teatrową dekoracyą wyimprowizowali, pyszną dekoracyą, ale bez smaku, mającą posłużyć za ramy do prawdziwego ale okropnego dramatu.« Mieliśmy zamiar nie mówić o smaku i sposobie widzenia autora, ale nie mogliśmy wierszy tych nieprzytoczyć, w których prawdziwa jego bystrość i piękny sposób myślenia tak jasno i mocno przebija. Przytém skarzy się na niedostatek życia, na cichość w mieście, wierzę temu, bo przybył do Petersburga w lecie, kiedy większa część mieszkańców na wieś wyjeżdża. — Woźnice nie wołają u nas podobno na przechodzących, aby się umykali, a to zdarza się tylko u nas; w Styczniu, przy każdym balu, zmarznie zawsze podobno jeden lub dwóch zwoszczyków; Newa niknie zimą pod śniegiem; karykatury mają być bronią narodów, których wolność jest ograniczona (a w Anglii?), w Petersburgu nie ma być żadnych bali publicznych; z odległych regimentów mają tylko listy istnieć, gdy tymczasem ani jednego nie masz człowieka. . . . . . »Rossya, mówi na stronie 211., jest ciałem bez życia, kolosem, który tylko głową istnieje, ale którego wszystkie członki, równo z siły ogołocone, całkiem są wątłe.« To tylko jest dziwactwem; ale zdanie następujące przywodzi na pamięć dziennik »Ojca Duchêne.« Les vrais Russes à barbe pensent là-dessus comme moi, et ils se promettent bien de faire un beau jour main basse sur tous ces frelequets infidèles aux auciens usages, indifférens aux vrais interêts de la patrie, et qui trahissent leur pays pour rivaliser de civilisation avec l'étrauger.« Tak pisze mąż, którego rodzice padli ofiarą terroryzmu rewolucyjnego.

Obwinia on Cesarza o fałszywość, uzasadniając to obwinienie — zdarzeniem, którego nigdy nie było — odwołuję się w tym razie do całego Petersburga, do całéj Rossyi. Dotyczy się śmierci Puszkina. »Cesarz, powiada na str. 227., dalekim jest od tego, iżby w powszechnym żalu nie miał udziału, nakazuje nabożeństwo, sam na to nabożeństwo przybywa, aby przed całym narodem żal swój okazać, biorąc samego Boga na świadka, jak dalece podziwia gieniusz ojczysty sławie zbyt prędko wydarty. Owoż młodzieniec jeden, wielkim udarowany talentem, unosi się tym aktem wspaniałéj protekcyi dla piérwszéj ze sztuk wszystkich; w naiwnem uniesieniu swéj wdzięczności odważa się nareszcie patryotyczną napisać odę, dziękując Cesarzowi za to, że się zrobił opiekunem literatury; kończy wiersz ten pochwałami dla zmarłego poety — i odbiera w cichości rozkaz, aby się zabrał i poetyczne swoje zdolności w Kaukazie, łagodniejszym filialnym zakładzie staréj Syberyi rozwijał. Przepędziwszy tamże dwa lata, powrócił z zrujnowanem zdrowiem, duszą przytłumioną i wyobraźnią z chimer swoich całkiem uleczoną, tak długo przynajmniéj, dopóki i ciało jego z febry gieorgijskiéj uleczone nie będzie.« Uroczystego nabożeństwa na pamiątkę Puszkina nigdy Cesarz nie rozporządzał, tym mniéj był obecnym na podobnéj ceremonii; azatem główněj rzeczy, na któréj cała ta budowa spoczywała, nigdy nie było. Młody oficer, który już po kilkakroć przeciw subordynacyi był przewinił, napisał wiersz na śmierć Puszkina w duchu rządowi nie miłym, wysławiając to przede wszystkiem, przez co sobie Puszkin sprawiedliwą ściągnął naganę. Wcielono go w rzeczy saméj do korpusu nadkaukaskiego, lecz talent jego nietylko tamże nie zwiędnął, ale przeciwnie na dobre zakwitł. Powrócił po niejakim czasie zupełnie zdrowo (w saméj Gruzyi nie był, i dla tego od klimatu tamecznego ucierpieć nie mógł), pisał znów wiersze jak dawniéj, ścierał się z każdym, bił się z synem P. Barante i powtórnie nad Kaukaz wyprawiony został: tamże poległ niedługo potém w pojedynku. Śmierć jego bardzo jest pożałowania godna, gdyż w nim zgasł dzielny talent poetyczny, ale całe jego życie dowodzi, że rząd słusznie go z Petersburga oddalił. (d. n.)

Francya.

Z Paryża, dnia 8. Stycznia.

Kommissya adresowa Izby Deputowanych obierała dzisiaj swego sprawozdawcę. Sądzono powszechnie, iż wybór padnie na Pana Saint Marc Girardin, ale na miejsce jego wybranym został P. Hebert. Za przyczynę tego przytaczają sposób myślenia Pana Saint Marc Girardin przeciw prawu rewizyi, o które przedwczoraj między ministrem spraw zewnętrznych i niektórymi członkami kommissyi adresowéj żywe debaty miały miejsce. Panowie Ducos i Bethmont, członkowie oppozycyi i zarazem kommissyi adresowéj zażądali, aby P. Guizot udzielił kommissyi dokumentów ściągających się na przedsięwzięte między Francyą i Anglią negocyacye względem zniesienia prawa rewizyi. — Minister spraw zagranicznych oświadczył przy tém, iż spieszne udzielenie zażądanych dyplomatycznych aktów może tylko zaszkodzić rezultatowi rozpoczętych układów, i utrzymywał, iżby było rzeczą dostateczną, gdyby jeden minister pod własną odpowiedzialnością zapewnił, iż Anglia oświadczyła się w względzie tym zadosyć uczynić życzeniom Izb francuzkich. — Członkowie oppozycyi odpowiedzieli na to, iż dwa są sposoby udzielania dyplomatycznych aktów. Pierwszy, gdy rząd udziela kommissyi adresowéj pewnych dokumentów, które tajemnicą zawsze zostają, członkowie bowiem kommissyi adresowéj obowięzują się na słowo, iż nic z tego publicznie nie rozgłoszą. Drugi zaś sposób jest ten, gdy gabinet dokumenta mające być udzielane drukuje i one deputowanym rozdziela, albo też one w archiwum Izby składa, gdzie deputowani je przeglądać mogą. P. Ducos wezwał Pana Guizota, aby się chwycił pierwszego systematu i udzielił kommissyi adresowéj tylko tych dokumentów, z których kommissya przekonać się może, iż mniemane przez Pana Guizota w Londynie otrzymane koncessye bynajmniéj nie są pozorem, aby Izbę łudzić próżnemi obietnicami. Pan Saint Marc Girardin i Pan Bignon potakiwali wnioskowi P. Ducos, Pan Guizot wszakże odmówił wszelkiego udzielenia dokumentów. Jak mówią, zamierza P. Ducos w adresie powtórzyć objawione przez Izbę życzenie, tyczące się zniesienia układów z r. 1831. i 1833, aby takim sposobem zmusić Pan Guizot do przedłożenia Izbie wzmiankowanych dokumentów. Minister spraw zagranicznych będzie się temu żywo opierał, a że większość kommissyi adresowéj trzyma się partyi ministeryalnéj, trudno będzie zapewne Panu Ducos zamiar swój przeprowadzić. Pan Ducos wszakże nie uważa się za pobitego i zamyśla w przypadku, jeśli większość kommissyi adresowéj nie poprze jego przedsięwzięcia, uskutecznić zamiar swój w formie poprawki. — Takim sposobém jest podobieństwo, iż prawo przetrząsania przy obradach adresowych znów ważną odegra rolę. P. Dupin starszy, jak sądzą, będzie mówił przeciw prawu temu.

Stósownie do życzenia gabinetu, kommissya adressowa postanowiła, iżby w ułożeniu adresu napomknięto o podróży legitymistycznych deputowanych do Londynu, i ażeby wzięto w obronę świętość złożonéj przysięgi. Tylko Panowie Ducos, Bethmont i Bignon sprzeciwiali się temu, sądzą iż lepiéj jest żadnéj nie czynić wzmianki o podróży legitymistów do Londynu, aby nie wywołać takim sposobem idei, iż rząd lipcowy spostrzega w osobie Księcia Bordeaux niebezpiecznego pretendenta.

— Na posiedzeniu dzisiejszém Izby Parów Książę Broglie przeczytał ułożony przezeń projekt do adressu na mowę od tronu. Udzielam tu Panu tylko pewne znaczenie mającego paragrafu końcowego ściągającego się do Legitymistów, ponieważ wszystkie inne paragrafy nie są niczém inném jak opisaniém mowy tronowéj. Paragraf zaś wspomniany jest treści następującéj:

»N. Panie! Twoja rodzina naszą jest, Francya czuje się szczęśliwą jak ty, Królu, że jedno dziecko więcéj liczy w młodéj Księżnie, któréj obecność nową dołącza pociechę do tych, które Bóg Ci zachował; Francya z dumą widzi w szeregach naszéj walecznéj armii algierskiéj jednego Syna Twego po drugim dających i odbierających przykłady owego niezachwianego męstwa, nie steranéj wytrwałości, które wszelki opór ludzki, każdą przeszkodę natury przełamać muszą. Tak wielkie usiłowania przyniosą swe owoce; panowanie nasze w Algierze będzie wkrótce powszechném i spokojném. Bóg Ci pobłogosławił, N. Panie, dając ci dzieci godne Ciebie i narodu, którego pierwszemi są podporami. Tak się ustalają dynastye, tak się zlewają w jednym i najwyższym interessie pokolenia królewskie i narody. Wykonana przysięga, obopólna przychylność coraz ściśléj węzeł ten kojarzą; Król przy swojém na tron wstąpieniu przyrzekł, że nam się całkiem poświęci, że nic nie uczyni, coby nie było z chlubą i z korzyścią dla Francyi; Francya wierność mu ślubowała, Król przysięgi swéj dotrzymał; któż z Francuzów mógłby

o swojéj przepomnieć albo jéj stać się niewiernym?«

Po przeczytaniu projektu do adressu nasamprzód Książę Richelieu głos zabrał (jak wiadomo jedyny tylko Par, który był w Londynie) aby się usprawiedliwiać. Mówił, że żądanéj w roku 1830. i przezeń wykonanéj przysięgi w niczém nie naruszył, wynurzył tylko Księciu Bordeaux uczucia, zgodne z swojém własném przekonaniem. Oświadczenie to zapewne Izbie zadość uczyni; w przeciwnym razie niechaj go stawią przed sąd Parów; on się obronić potrafi. P. Guizot mu odpowiedział i na tém się zakończyła ogólna dyskussya. — Adress większością 115 głosów przeciw 14 przyjęto.

Stan zdrowia Pani Adelaidy, siostry Ludwika Filipa, mocnym niepokojem nabawia familią królewską. Przy uroczystém przyjęciu kawalerów dnia 5. t. m. wieczorem w Tuileryach Księżna nie była obecną. Mówią, iż lekarze zabronili jéj całkiem wchodzić na schody, ponieważ cierpi na astma, co jéj wiele dolegliwości sprawia. Księżna zamieszkuje już od dawna dolne skrzydło de Flore, aby ile możności uniknąć wszelkiego chodzenia po schodach. — Księżna Joinville także ciągle jest słaba. Lekarze są tego zdania, że Kiężna z trudnością tylko wielką będzie sią mogła przyzwyczaić do mokrozimnego klimatu paryskiego, i radzą jéj więc, aby corok kilka miesięcy spędziła w południowych okolicach, dopóki nie będzie mogła znieść całkowicie klimatu francuskiego, który się mocno różni od klimatu w Rio Janeiro.

H i s z p a n i a.

Z Paryża, dnia 8. Stycznia.

Stósownie do Phare des Pyrénées d. 27. m. z. między Ametllerem i Primem układy zostały zawiązane, które niezawodnie pomyślny mieć będą skutek; wspomniana gazeta odebrała nawet wiadomości z d. 2. m. b. z nad granicy katalońskiéj, że d. 30. Grudnia względem warunków kapitulacyi już się porozumiano. Wieczorem dnia tegoż Adjutant Barona de Meer do Madrytu wyjechał, aby rządowi kapitulacyę tę do potwierdzenia przedłożyć. W skutek oczekiwania odpowiedzi z Madrytu kroki nieprzyjacielskie na 10 dni ustać miały. Wszakże jakkolwiek ona wypadnie, demoralizacya w wojsku Ametllera do najwyższego dochodzi stopnia i nie ulega wątpliwości, że się w każdym razie będzie musiał zdać na łaskę.

S z w a j c a r y a.

Z Zurich, dnia 6. Stycznia.

Nowa Gazeta Zurichska będąca może organem większości kantonu zurichskiego, zawiera artykuł o »stanowisku Szwajcaryi naprzeciw zagranicy i Jezuitom«, w którym stanowczo i silnie roztrząsa, jakie wielkie obecnie niebezpieczeństwo wolności umysłowéj i postępowi zagraża w Szwajracyi, kiedy Jezuici nie znający i niemający żadnéj ojczyzny, miasto Sejmu (Vorort) Szwajcaryi katolickiéj, Lucern, opanowali i wpływ swój tam ustalili. Odrodzenie, które dla całego związku Helwecyi za konieczność poczytaném być musi, wkrótce działalność swą straci, ponieważ Jezuici ziemię, na którą raz stanęli, przez wychowanie młodzieży i ludu w swoim duchu podkopać potrafią. Nie zakon św. Jezuitów oswobodził przodków Helwecyi, ale on to zapewne teraz zasadniczemu żywiołowi Szwajcaryi, t. j. demokracyi, cios śmiertelny zada. »Przeciw radykalnemu złemu tylko radykalnych środków użyć trzeba« wyraża w końcu artykułu.

Rozmaite wiadomości.

ŻOŁNIERZ, KRÓL i ŻEBRAK.

(Dziwne przygody życia Barona Neuhof.)

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz przybyli deputowani i ponowili swoje nalegania. Wtedy, gdy już wszelka wątpliwość o rzetelności ich zamiarów zniknęła, oświadczyłem im: że się dla dobra ich ziomków chętnie poświęcę, że się nie ulęknę żadnych przeciwności, i chętnie oddam życie, jeżli tego dobro kraju wymagać będaie. Jednakże korony królewskiéj nie przyjmę pierwéj, aż dopokąd cały naród nie zgodzi się z wolą deputowanych. — To rzekłszy rozstałem się z nimi. Od téj chwili upływał już miesiąc, już mniemałem, że to wszystko było nowém tylko złudzeniem; gdy oto jednego rana stają przedemną ciż sami deputowani i okazują mi na piśmie postanowienie wszystkich naczelników Korsyki téj treści: iż mnie chcą mieć swoim Królem i przyrzekają mi imieniem swoich spółziomków wierność i posłuszeństwo.

«Niechże się stanie waszéj woli zadość!« zawołałem przeczytawszy te dowody jednomyślnéj zgody całego kraju. »Jeżli opatrzność chce we mnie mieć narzędzie do wywalczenia waszéj wolności, poddaję się chętnie memu powołaniu i wszelkich sił dołożę na spełnienie mojéj powinności. Od téj chwili jestem waszym przyjacielem, waszym ojcem. Alem ja cudzoziemiec, bez przyjaciół moja pomoc byłaby słabą i bezskuteczną: dajcież mi jeden rok czasu, abym się postarał o sprzymierzeńców naszéj sprawie;

a gdyby mię nadzieje moje zawiodły, natenczas wstąpię w nasze szeregi jako żołnierz i do ostatniéj kropli krwi mojéj walczyć będę za waszę niepodległość... Miejcie nadzieję i oddajcie się opiece nieba! Za rok obaczymy się znowu.«

Deputowani złożyli przysięgę imieniem całego narodu: że przez rok cały czekać będą mojego przybycia, i z uroczystém uszanowaniem rzekli te słowa: »Od téj chwili uznajemy Barona Neuhof za naszego Króla i Pana.«

Rozstaliśmy się ze łzami w oczach; uniesieniu Korsykanów odpowiadało moje serce równie uniesieniem, a przecież jakaś czarna zasłona zdawała się okrywać wszystkie moje myśli.

Teraz oglądnąłem się w około, dokądby się o pomoc udać; starałem się wybadać ostrożnie wszystkich naczelników europejskich gabinetów, ale nadaremnie. Wkrótce się przekonałem: że Cesarz niemiecki, Francya, Hiszpania jak i Xiążęta włoscy, nie będąc chętni wszelkim zmianom i nowościom w Europie, zamiarów moich wspierać nie zechcę!

Nie straciłem jednakże odwagi; idąc za przykładem sławnego Sampiero, pierwszego oswobodziciela Korsyki, zwróciłem moje nadzieje ku Orjentowi. Okoliczności były właśnie po temu, gdyż między Rossyą a Turcyą zabierało się do wojny, a spodziewać się należało, że Cesarz niemiecki w téj walce na stronie cara będzie, i z zbrojną siłą przeciw Turkom wystąpi.

Na tém budowałem moje plany, opierając je na ruinach olbrzymiego planu, który Görtz — że tak rzekę, w puściznie mi przekazał. Xiążę Rakoczy, z którym w Niemczech dość ścisłą znajomość zabrałem, miał być głównem dla mnie w téj mierze narzędziem. Wygnany przez Cesarza z ziemi siedmiogrodzkiéj, pałał przeciw niemu niewygasłą nienawiścią. Wiedząc o tém, pospieszam do Stambułu, gdzie mu dywan dał schronienie. Aby go skłonić dla siebie i zemście jego pochlebić, oświadczam, że mam środek powrócenia mu zabrane państwo jego. Zaczynam objawiać mu plan mój olbrzymi, który lubo niepodobny do prawdy, przecież schlebiał próżności i nadziejom jego. Zamiarem moim było wynieść go na naczelnika Wysokiéj Porty i Pana na całych Włoszech, wyspę Korsykę zaś uczynić miejscem składowém dla Maurów z Tunetu i Algieru, skądby ciż łatwo na wybrzeża genueńskie i toskańskie dostać się mogli, podczas gdy mieszkańcy z Tripolis przybijaliby do wybrzeży Kalabryi i Ankony. Starałem się wykazać mu, że podobne najście nie jest niepodobieństwem, i dowodziłem, że Turcy wtargnąwszy tym sposobem przez Styryję i Friaul do Niemiec, mogliby się z drugą armią połączyć, która idąc wprost przez Węgry, na stolicę austryacką uderzyć powinna. Wtedyby upadek domu austryackiego był nieochybny, a Sułtan rozkazywałby ze Stambułu Cesarzowi w Wiedniu. —

Rakoczy zapalony mojemi planami, i w téj nadziei, że się ujrzy wkrótce znowu na tronie siedmiogrodzkim, zapoznał mię z sławnym Osmanem Baszą, byłym Hrabią na Bonnevalu, który w tej chwili był prawdziwym Sułtanem w Turcyi. Sławny ten odszczepieniec pałał również zemstą przeciw Cesarzowi; czynny i zuchwały w przedsięwzięciach, upodobał sobie mój plan śmiały. Na samę myśl: że może zatrząść Europą i zostać tegoczesnym Dzinkis-khanem, brała go szalona radość. Nie chciałem go wywodzic z słodkich marzeń, bo mogłem kiedyś dumnym zapędom jego tamę położyć. W tymże samym czasie, gdym w Turcyi intrygował, mój krewny Drosth skłaniał gabinet St. James, aby mi tajemne dawał posiłki, wystawiając tę korzyść dla angielskiego handlu: że Korsyka, ten ważny na morzu Śródziemném punkt handlowy, stanie otworem dla okrętów angielskich. Na dworze sardyńskim miałem również ajenta, który podobne temu Królestwu przyrzekał korzyści; w papieskich państwach liczyłem wielu zwolenników, tam uważano mię już za przyszłego hołdownika Ojca ś.

Aby się utrzymać przy mojém korsykańskiém Królestwie, zamyślałem Anglię, Państwo Tureckie i Algierskie, Ojca ś. i Sułtana, a może całą Europę zwichrzyć i zaburzyć.

Wtedyto w nadmiarze mojéj radości wołałem: »O Görtz, Görtz! Ja się zemszczę za ciebie mój mistrzu! Jestem Królem! A wszyscy ukoronowani będą mi dopomagać w moich zamiarach!«

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Korrespondencya z Krakowa.

Od niejakiego czasu wszczęła się tu u nas polemika z okazyi kilku oryginalnych sztuczek, przedstawianych na naszym teatrze. Darujże Szanowny Redaktorze, że cię jeszcze raz będziemy niepokoić z naszéj strony kilką słowy w tym przedmiocie, bo skoroć autor rzeczonych sztuczek jest razem i cenzorem w Krakowie — rozumie się samo przez się, że pod cudze opiekuńcze szpalty uciekać się musiemy, gdy nas sobie dowolnie mogą gromić po Gazecie Krakowskiéj. — Powiesz może słusznie Redaktorze równie z innymi czytelnikami, że naprawdę cały ten spór, jest sprzeczka o wór, a w worku

sieczka? — A sieczka plewy jak Bóg żywy! Ale przyznajże sam, iż trudno przemilczeć napastnicze obelgi, jakie nam miota Gazeta Krakowska: chłostając nas do współki z innymi za cudze winy — I uważ proszę jak rzecz cała jest gorsząca i litości godna; że kiedy autora Reja z Nagłowic skrytykowano za liche roboty, któremi nas ciągle za nowéj antrepryzy uracza — to on rozsrożony, zmieszawszy w kupę wszystkich swoich recenzentów, pisze im niepomiarkowane gburowate odpowiedzi, poniewiera wszystkiemi zarówno i każe wierzyć niejako światu: że ponieważ trzéj jego krytycy, każdy z innego zapatrując się punktu: zgodzili się przypadkowo w tém jedném zdaniu, iż płody jego każde z osobna wzięte razem są nic nie warte; to już wszyscy oni przeto są jedną tylko osobą lub téż trzema, ale oczywiście zmówionymi na zgubę jego literackiéj sławy. — Ależ upamiętajże się Panie autorze, nikt tu na ciebie żadnych spisków nie knowa, żadne tu sprzysiężenie przeciw twéj osobie nie nastąpiło, za cóż wszystkich korrespondentów krakowskich Orędownika i Gazety Poznańskiéj bierzesz za jednę klikę swoich wrogów, i dopiero najpospolitszem szkalowaniem obdarzasz do woli? Że się P. W. Wł. niepodobał twój prolog, że na niego napisał recenzyą, że P. X. X. także ten prolog zganił, to jak Bóg żywy mieli oba słuszność, bo ten prolog w sam raz tyle ma wartości co i wszystkie wiersze pisane z powinszowaniem z okazyi Nowego Roku. Ale że my nie jesteśmy ani Panem W. Wł., ani Panem X. X. żeśmy pisali artykuł o Hrabiance Krasińskiéj nie w celu żadnéj osobistości, to jest pewna, i to się każdy może przekonać, czytajac nasz artykuł o téj sztuce. Jeżeli my nasze zdanie swobodnie objawiając wtedy, bez chęci najmniejszéj obrażenia w czemkolwiek osobistości autora, wykazywali tylko w najdelikatniejszy sposób małą wartość podobnych utworów; za cóż Panie autorze tracisz wszelką miarę przyzwoitości, okrzykujesz, że wszyscy razem recenzenci pism twoich są »śmieszni dziwaczni i dziecinni! niemający żadnéj powagi, nie umiejący nawet skreślić jaka być powinna dobra komedya« za co im zarzucasz »wandalizm i donkiszotyzm.« O zaiste, gniew taki i złośliwość mogą być dopiero prawdziwie śmieszne i dziecinne; bo czyż się to godzi — żebyś nawet i za ostro był osądzonym, czyż się to godzi powtarzamy, aby zaraz tak gminnie tak karczemnie o garnkach o kucharkach o przekupkach koncepta stroić; przyrównywać do nich swoich recenzentów, zamazywać całą ćwiartkę gazety najwierutniejszemi absurdami o karczochach i kołowatéj marchwi; i nie tylko wprost krytykom swoim zarzucać, że są bez żadnego rozumu, ale jeszcze przymówką łacińską to ośle uszy im przyprawiać? to znowu przymawiać, że artykuły swoje piszą po pijanemu lub w gorączce. Pan w sam raz autorze traktujesz w ten sposób krytyków jak jakich złodziei. Za pozwoleniem więc — my Pana nie okradli z żadnych piękności dzieł jego. Jeżeli to są wielkie dzieła pełne wielkich zalet, to świat je może bezpiecznie sobie podziwiać, a wreszcie niech się Pan powoła do osob znanych z nauki i ze znawstwa w rzeczach literatury i dramatycznéj poezyi. Niechajże oni wykażą te piękności tak ukryte dla oczu motłochu recezentskiego; wszak oni są żywi i niedaleko nas jest: Pan Libelt, P. Kremer, P. Wiszniewski, mają oni już ustaloną powagę; jeżeli więc Rej z Nagłowic jest arcydziełem, jeżeli Krasińska i Prolog mają jaką bądź wartość, niechże ci Panowie wygłoszą je światu. U nas dość rzadkiém jest zjawiskiem piękny utwór fantazyi dla sceny. U nas dramatyka narodowa jest bardzo uboga, i niezawodnie jakieś wyszłe dzieło w tém rodzaju sprawiłoby było wielkie wrażénie, bo dziś już nie można się uskarżać na to aby gnić miały arcydzieła po kątach, brakiem umiejętnéj krytyki coby ją dała poznać światu. Aleć jeżeli co jest słabe uklecone bez cienia fantazyi, jeżli oklepane i znane rzeczy nicuje jałowo, a któżby się bawił nad rozbiorem takich ramot? My jeżeli pisaliśmy z powodu Krasińskiéj artykuł, to w ogóle tylko powstając na takie i tym podobne brednie, i zdaje nam się że niebyło tam żadną potrzebą dawać naukową definicyą dobréj komedyi, jak tego żąda Pan autor; myśmy tam nie pisali rozprawy o dramatyce narodowéj — rzuciliśmy tylko kilka uwag w téj mierze, a w właściwém miejscu i czasie rozszerzemy się może dokładniéj; tam zaś jedynie napomknęliśmy o niedorzeczności podobnych utworów narodowych, bo patrząc na nie na scenie, trzeba umierać z nudów, bo żal się Boże tych imion ściągniętych z historyi i wystrychnionych na maryonetki, powtarzamy raz jeszcze. — Co zaś jest konieczność? na czém zależy dobroć komedyi? Skoro się chcesz od nas dowiedzieć Panie autorze, toć skoro tu nie miejsce na teraz dość obszernéj, jak tego wymaga przedmiot, i dostatecznéj ze wszech miar uczynić definicyi; nauczemy cię tylko gdzie masz wzorów szukać. Oto tuż pod ręką mu leżą. Oto sam patrzysz na dobre oryginalne komedye Fredra dawane często na naszéj scenie, jeżeli za tem masz talent Panie autorze napiszże lepszą, a przy-

najmniéj równą któréj bądź z nich. Racz wymyślić łaskawie intrygę nową, interesowną, niech w niéj konieczność zasadzoną będzie na zbiegu okoliczności, niech śmieszność wynika z położenia osób, a nie z ich przywar, których się muszą trzymać jak pijani płotu. Niech te osoby nie prawią suchych oklepanych morałów, miasto bawić dowcipem, a pewno będą lepsze od Reja, Krasińskiéj i Pielgrzyma, i nikt nie ujmie im zasługi. (dok. n.)

NEKROLOG.

(Nadesłano.)

Dnia 6. Stycznia r. b. zakończył w Poznaniu po dwuletniéj chorobie Leonard Kwilecki swe życie. Licznie zgromadzeni przyjaciele i znajomi, oddali ostatnią cześć jego zwłokom dnia 9. b. m., na wyprowadzie ciała z miasta do Kwilcza, gdzie jest grób familijny. Nieprzytomnym zaś lub oddalonym przyjaciołom zmarłego, obwieszczając tę smutną wiadomość, przywodzimy na pamięć pasmo życia zmarłego, — jego miłe przymioty, zasługi i cnoty. Obdarzony żywym temperamentem najbardziéj do wojskowości okazując ochoty, oddany został w młodzieńczych latach do korpusu Kadetów w Kaliszu, zkąd ukończywszy nauki, przeszedł do szkoły podchorążych w Warszawie. W téjto sławnéj szkole wydającéj tak dzielnych oficerów kształcił się on do zawodu, w którym najużyteczniéj mógł służyć krajowi. Jako też nadeszła szczęśliwa pora i sposobność do rozwinięcia nabytych wiadomości, do okazania dzielności w boju i poświęcenia się dla sprawy krajowéj.

Mianowany w roku 1829. podporucznikiem w trzecim pułku strzelców konnych, odbywał Leonard Kwilecki kampanią 1831. w tymże pułku, a następnie przeniesiony do drugiego pułku strzelców konnych i posunięty na stopień porucznika, do końca wojny wypełniał z gorliwością swe obowiązki, znajdował się we wszystkich najcelniejszych bitwach, a za odznaczenie się ozdobiony został krzyżem wojskowym. Po powrocie do stron rodzinnych, szukał szczęścia w związku małżeńskim, a nie ubiegając się za marnemi korzyściami bogactw i innych nabytych przymiotów, ale ceniąc najwyżéj piękne przymioty duszy znalazł w Tekli Sieroszewskiéj godną i uszczęśliwiającą go towarzyszkę życia. Szczęście ich domowego pożycia uwieńczone trojgiem pięknych dziatek było tak rzeczywiste i tak szczere, jak tylko może być ścisły, moralny węzeł dwóch kochających się istot. Lecz w przeznaczeniu ludzkiém leży, że szczęście tak zupełne niemoże trwać długo; otoż tutaj nadwerężone zostało osłabioném zdrowiem Leonarda Kwileckiego. Na silne i pełne życia ciało, szkodliwy wpływ wywarł attak paraliżowy przed pięciu laty doznany; powtórny attak przed dwoma laty, zdaje się, że dotknął najszlachetniejszéj i najdelikatniejszéj części ciała ludzkiego, to jest mózgu; — odtąd zniknęła u niego wesołość tak luba wszystkim go otaczającym, a obojętność na wszystko i brak przytomności coraz bardziéj go ogarniała. — Nareszcie zdawało się, że dla wszystkiego obumarł na tym świecie; tylko dla dwóch uczuć biło jeszcze jego serce: — były to najsilniejsze uczucia jego duszy. Pomimo całéj nieprzytomności przywiązanie do ojczyzny ciągle się w nim odzywało i przywiązanie do nieodstępującéj go na krok żony, któréj skinieniom w chorobie był jak dziecko posłuszny, któréj starunkom odpowiadał zawsze okazywaną wdzięcznością.

Jeżeli porównamy przymioty rozumu z przymiotami serca, ostatnie zawsze wyżéj cenić będziemy, gdy one stanowią prawdziwą wartość człowieka. Otoż ostatniemi celował Leonard Kwilecki: rzetelność, moralność i delikatność w postępowaniu, szczerość uczuć bez najmniejszéj obłudy, wesołość niewinna, miła, która jest odbiciem niezepsutéj duszy, uczynność i czułość na cudze nieszczęścia cechowały jego charakter i czyniły go przywiązanym do kraju cnotliwym obywatelem, wylanym i szczerym przyjacielem, dobrym i przywiązanym mężem i ojcem, kochanym Panem od całéj ludności wsi, które posiadał. Udział jaki mu dawni koledzy i przyjaciele na wyprowadzie ciała okazali, łzy które domieszali do łzów wylanych przez żonę, siostrę i brata są niezaprzeczonym dowodem, iż przez ciąg swego życia zasłużył sobie, ażeby być prawdziwie żałowanym. — Podążył on za swym starszym bratem, Hektorem, który przed kilku miesiącami u wód umarł; jak się za życia ci bracia kochali i w jedności żyli, tak szczególny los zdarzył, iż przypadkowo bez poprzedniego planu przywieziono razem ich ciała do Kwilcza; Hektora z wód czeskich, a Leonarda z Poznania. Obydwaj bracia zsunęli się do jednego grobu familijnego i zostawili po sobie osierocone miejsce na świecie; pozostali krewni, przyjaciele prócz szczeréj łzy i gorącéj modlitwy mają jeszcze jeden środek okazania szacunku dla pamięci zmarłych: to jest przychylność dla osieroconych wdów i dziatek.

Zwraca się niniéjszém uwagę publiczności na dobroczynny instytut pod nazwiskiem:

Ochrony dla biednych dziatek,

w Psałteryi przy Tumie z dniem 1. Stycznia r. b. otworzony. Sieroty lub biednych rodziców dzieci, od trzech do siedmiu lat wieku liczące, przez cały dzień zwykle, gdy rodzice na zarobek z domu wychodzą, albo w izbie zamykane, albo po ulicy się tułające, a przeto najsmutniejszym częstokroć ulegające przypadkom, dla niedostatecznego zaś dozoru niekiedy całkiem dziczejące, za dostawieniem metryki i świadectwa ubóstwa przez rodziców, — znajdą w ochronie całodzienny przytułek, dozór rodzicielski, skromne pożywienie i nauk początki z zabawą połączone, — aż do czasu, w którym zwykle pod dozór szkólny przechodzą. — Z podaniami dzieci natychmiast zgłaszać się można: 1) do Dr. Gąsiorowskiego na Grobli, 2) do Wgo Sikorskiego Nauczyciela w Seminaryum nauczycielskiém na Śródce, 3) do Wnéj Pani Mioduszewskiéj Syndykowéj przy Tumie, 4) do Wgo Kacpra Kramarkiewicza, Radcy miejskiego, mieszkającego w alei przy placu Działowym, 5) do Wnéj Pani Milewskiéj w Rynku, 6) do Wnéj Pani Ziółeckiéj Referendarzowéj przy Ujeżdzalni, 7) do Wnéj Pani Doktorowéj Mateckiéj na Szerokiéj ulicy, u których to osób ofiary wszelkiego rodzaju na cel ten dobroczynny składane także przyjmować się będą. — Niemniéj Instytut rzeczony obowiązuje się kształcić na przyszłe Ochmistrzynie domów ochrony osoby takie, któreby z czasem na prowincyi chlubnemu zawodowi temu poświęcić się chciały.

Słownik polsko niemiecki przez Czarneckiego wypracowany, przedaje po 1 Tal. 15 sgr.

J. J. Heine w Poznaniu.

W drukarni W. Stefańskiego rozpoczął się druk dzieła pod tytułem:

Przypadki Polaka,

podróżującego w Danii, Norwegii, Anglii, Portugalii, Hiszpanii, Francyi i państwie Marokańskiém, przez Dra. T. T.

Część I, zawierająca podróże w Danii i Norwegii, wyjdzie w miesiącu Marca r. 1844.

Prenumerata za exempl. po Zlp. 10 przyjmuje się w księgarni W. Stefańskiego.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Ziemsko-miejski w Poznaniu,
dnia 18 Września 1843.

Nieruchomości tu w starém mieście pod liczbą 27. i 28. położone, do Antoniego Felicyana Woykowskiego należące, w ogóle oszacowane na 5572 Tal 1 sgr. 7½ fen. wedle taxy, mogącéj być przejrzanéj wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze, mają być

dnia 23. Kwietnia 1844.

przed południem o godzinie 11stéj w miejscu zwykłém posiedzeń sądowém sprzedane.

Niewiadomi z pobytu właściciele: Antoni Felicyan Woykowski i Franciszka Adler z domu Czyskowska, zapozywają się niniéjszém publicznie.

Nadmienia się przy tém, iż obiedwie nieruchomości w całkości będą sprzedane, albowiem rozłączenie ich nie może być uskutecznione.

OBWIESZCZENIE.

Oberzysta Fryderyk Müller jako posiedziciel domu w mieście tutejszém pod Nrem 3. położonego, tytuł possessyi którego na imie sukcessorów testamentowych obywatela Daniela Ruschke jest jeszcze zaciągniętym, końcem zupełnego sprostowania tytułu possessyi własnego w księdze hipotecznéj domagał się, aby zapozwać nieznajomych jakowych pretendentów realnych.

Do zameldowania pretensyj tych termin został na dzień

24. Kwietnia 1844. zrana o godz. 10téj w Sądzie tutejszym wyznaczony, na który pretendenci realni jakowi pod tém zagrożeniem zapozywają się, iż niestawiający z pretensyami jakowemi realnemi do tego gruntu zostaną wyłączeni i wieczne im dla tego nałożone zostanie milczenie.

Wielen, dnia 11. Listopada 1843. r.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.

Ponieważ bal w dniu 7. m. b. do skutku nie przyszedł, dla pogrzebu ś. p. Adama Drwęskiego, którego zwłoki liczni członkowie towarzystwa odprowadzali do kościoła miejscowego, obok lokalu zabaw i właśnie w tym czasie, kiedy tańce rozpoczynać się zwykły, przeto bal ten przenosi się na dzień 28. m. b., nazajutrz zaś towarzystwo odbędzie nadzwyczajne walne zebranie.

Dyrekcya towarzystwa okolicy Szamotulskiéj.

Przestawszy — jak już z oddzielnego wiadomo obwieszczenia — trudnić się handlem win i chcąc co innego przedsięwziąść, upraszam wszystkich moich zaciągnionych w księdze rachunkowéj dłużników o zaspokojenie mnie najdaléj w przeciągu 4 tygodni, inaczéj przymuszonym będę, wezwać ich powtórnie z nazwiska, a następnie zapozwać do sądu.

Poznań, dnia 9. Stycznia 1844.

Kupiec Wincenty Rose.

Donoszę niniejszém uniżenie, iż znów jest u mnie fortepian w kształcie skrzydła podług reguł z najnowszéj udoskonalnéj mechaniki i konstrukcyi na przedaż. Wzywam Szanownych znawców i przyjaciół muzyki, ażeby się tak o wyborności dźwięku, jakoteż o trwałości budowy przekonać zechcieli.

C. Ecke, fabrykant instrumentów,
na placu Wilhelmoskim Nr. 1. w domu
Pana Krause.